



Odszedł fizyk, który odkrył, że Pan Bóg jest mańkutem

Dnia 18 października 2025 roku zmarł w Pekinie, przeżywszy aż 103 lata, znakomity fizyk Chen-Ning Yang. Urodził się 1 października 1922 roku w Hefei w Chinach. W 1957 roku uzyskał Nagrodę Nobla z fizyki za badania nad zachowaniem parzystości, wykonane wspólnie z młodszym o 4 lata, urodzonym w Szanghaju fizykiem chińskim Tsung Dao Lee.



Fot. Wikipedia

Chen-Ning Yang

W 1946 roku Yang i Lee zostali wysłani przez rząd Chin na studia doktorskie do University of Chicago, tam się poznali i zaprzyjaźnili. Yang uzyskał doktorat pod kierunkiem Edwarda Tellera, był potem krótko asystentem Enrica Fermiego, następnie pracował w Institute for Advanced Studies w Princeton, skąd przeniósł się do Stony Brook University w Nowym Jorku. Lee uzyskał doktorat pod kierunkiem Fermiego i rozpoczął pracę na Uniwersytecie Columbia. Obaj przyjęli obywatelstwo amerykańskie i współpracowali z sobą.

Parzystość wewnętrzna, lub krócej parzystość, jest liczbą o wartościach $+1$ i -1 , która opisuje właściwość cząstek elementarnych (także poziomów energii atomów i jąder).

W drodze konwencji przyjęto, że parzystość protonu (i neutronu) jest dodatnia, a wszystkie pozostałe ustalono na podstawie badań.

W fizyce mówi się także o parzystości przy okazji odbicia zwierciadlanego, przy którym współrzędne x , y i z zmieniają znaki na przeciwne. Od stuleci panowało przekonanie, że w świecie odbitym w zwierciadle wszystko dzieje się identycznie jak w naszym świecie. Przyjmowano na wiarę, że w oddziaływaniach słabych, a takimi są rozpady promieniotwórcze i rozpady nietrwałych cząstek elementarnych, jest podobnie jak w oddziaływaniach elektromagnetycznych i silnych, w których sprawdzono to eksperymentalnie.

Tymczasem w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku odkryto dwie cząstki mające jednakowe masy i czasy życia, ale różne schematy rozpadu, co wskazywało, że różnią się parzystością. Próby wyjaśnienia tej anomalii były nieudane. Yang i Lee przeszukali literaturę fizyczną i odkryli, iż nikt wcześniej nie sprawdził eksperymentalnie, czy naprawdę rozpady, czyli oddziaływania słabe cząstek lub jąder atomowych, zachowują parzystość. Zaproponowali więc kilka możliwości eksperymentalnej weryfikacji tej możliwości¹.

Najwięksi ówcześni fizycy, laureaci Nagrody Nobla: Richard Feynman, Lew Landau i Wolfgang Pauli głośno krzyczyli, że oczywiście parzystość jest zachowana w oddziaływaniach słabych tak jak w pozostałych, ponieważ Pan Bóg nie jest mańkutem. Zatem eksperymenty są niepotrzebne. Świat odbity w zwierciadle jest na pewno identyczny z naszym!

Wyniki eksperymentów ogłoszono w styczniu 1957 roku. Okazało się, że jednak nasz świat nie jest symetryczny, jak przyjmowano na wiarę. Był to dla fizyków prawdziwy szok. Już w końcu tegoż roku Yang i Lee zostali uhonorowani Nagrodą Nobla z fizyki.

Przyjaźń Yanga i Lee nie przetrwała ich wielkiego sukcesu. Wkrótce zaczęły się między nimi konflikty, które przerodziły się w zdecydowaną wrogość. Krytykowali się wzajemnie w pracach, które pisali, i nie chcieli nawet przebywać w swoim towarzystwie.

Yang wrócił do Chin w 2015 roku, zrzekł się obywatelstwa amerykańskiego i znów stał się Chińczykiem. Lee pozostał w USA i zmarł w San Francisco w 2024 roku, rok przed Yangiem. Obaj fizycy otrzymali wiele prestiżowych wyróżnień. Chen-Ning Yang był m.in. członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Nauk.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

¹ W tych eksperymentach nie trzeba było wcale wchodzić do świata z drugiej strony lustra, jak to udało się małej Alicji, bohaterce powieści Lewisa Carrolla.

Skuteczność, etyka i moralność a bezpieczeństwo międzynarodowe

Znaczenie uzgodnionych między państwami aktów natury politycznej – a tym bardziej zobowiązań prawnomiędzynarodowych – oceniamy na podstawie ich skuteczności. Setki i tysiące rezolucji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych zyskuje aprobatę państw, ponieważ nie mają one charakteru wiążącego i nie muszą być stosowane w praktyce. Natomiast decyzje Rady Bezpieczeństwa NZ – przyjmowane z aprobatą wszystkich stałych członków Rady Bezpieczeństwa (Chin, Francji, Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych) – mają charakter obligatoryjny. Bowiem członkowie ONZ zgodzili się – zgodnie z art. 25 Karty NZ – „to accept and carry out the decisions of the Security Council in accordance with the present Charter”. Zdarzało się niejednokrotnie, że niektóre akty polityczne o szczególnej doniosłości, jak choćby Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 r., przyjęta w formie rezolucji, nie jest kwestionowana jako dokument obowiązujący wszystkie państwa świata. Natomiast Memorandum Budapesztańskie z 1994 r., na podstawie którego stali członkowie Rady Bezpieczeństwa – w zamian za wyrzeczenie się przez Ukrainę broni jądrowej, jaka była rozmieszczona na jej terytorium – potwierdzili swoje zobowiązanie do powstrzymania się od stosowania groźby lub użycia siły wobec integralności terytorialnej bądź politycznej niezależności Ukrainy, zostało potraktowane jako werbalna, niewiążąca deklaracja. Co więcej, sygnatariusze tego dokumentu uroczystie zobowiązali się, że żadna broń w ich posiadaniu nigdy nie zostanie użyta przeciw Ukrainie. Jakkolwiek moc prawna tego dokumentu jest obligatoryjna, to w praktyce zadecydowała wola polityczna jednego z mocarstw, które teoretycznie *in abstracto* uznaje swoje zobowiązania, ale w rzeczywistości podporządkowuje je swoim politycznym interesom. Postępują tak głównie globalne mocarstwa – stali członkowie Rady, ale przydarza się to również innym państwom – średnim i małym, kiedy uznają taką interpretację swoich zobowiązań za usprawiedliwioną egzystencjalnym zagrożeniem.

W istocie jedyną legitymizacją użycia siły w relacjach międzynarodowych jest uprawniona interwencja, której celem i zamiarem jest międzynarodowa i zgodna z prawem ochrona grup ludności i zapobieganie masowej zbrodni. Bezczyność takich organizacji jak ONZ jest postrzegana przez opinię światową jako świadectwo słabości i nieskuteczności całego systemu międzynarodowego.

W teorii kluczowe znaczenie moralnego poczucia odpowiedzialności całej społeczności międzynarodowej, a w szczególności jej przywódców i elit sprawujących władzę, nie jest kwestionowane. Jednak odpowiedzialność moralna ma swoje prawne i polityczne ograniczenia w zderzeniu z suwerenną równością państw i prawem narodów do samostanowienia.

Moralność należy do tych kategorii wartości, którymi kierują się ludzie. Również zło ze swej natury – jak pisał Tadeusz Różewicz – „bierze się z człowieka i tylko z człowieka”. Dla przywódców państw demokratycznych wzorem moralnego zachowania były postacie motywowane i kierujące się dobrem publicznym i wartościami, jak Mahatma Gandhi i Jawaharlal Nehru w Indiach, Nelson Mandela i Desmond Tutu w Republice Południowej Afryki, Robert Schuman i Jean Monnet we Francji, Willy Brandt w Niemczech czy Dalajlama jako autorytet moralny w wielu państwach świata.

Carnegie Commission on Preventing Deadly Conflict opublikowała w grudniu 1998 r. zbiór pięciu esejów, których autorami byli: Boutros Boutros-Ghali, George Bush Senior, Jimmy Carter, Michaił Gorbaczow i Desmond Tutu. W ten sposób powstał zbiór oczekiwań i cech, jakimi powinni odznaczać się w opinii tych miarodajnych autorytetów przywódcy współczesnego świata. Zdaniem Boutrosa-Ghalego przywódca powinien charakteryzować się wizją, odwagą, duchem współpracy, polityczną intuicją i elokwencją. W swoim esej pisał: „(...) We urgently need leadership that (...) can project a comprehensive, coherent, and compelling vision of human society, communicate that vision convincingly to the world's peoples, foster its implementation through cooperative endeavor, and make through on the hard decisions that will inevitably arise”. W oczach Desmonda Tutu kluczową cechą przywódcy powinna być wiarygodność (credibility), solidarność z tymi, którym przewodzi, z którymi współpracuje i z którymi się identyfikuje; powinien odznaczać się intuicją, charyzmą i odwagą oraz „odczytywać ducha czasu” („to read the signs of the times”). Z kolei prezydent George Bush Senior definiował przywództwo następująco: „What I mean by leadership is just that: identifying, organizing and leading coalitions of like-minded friends and allies in the service of shared interest”. Gorbaczow prognozował i profetycznie adresował do przyszłych przywódców wizję, że nadchodzą czasy chaosu i nieporządku: „Entropy is growing in the world. Our policy must forestall the events, be prognosticative, and heal by prevention”.

Co ciekawe, wszyscy autorzy tego zbioru uznali, że konieczną cechą przywódcy jest integralność i moralny autorytet. Niestety, żyjemy w czasach, w których najwyraźniej występuje deficyt tych cech.

Świat rzeczywisty – a nie pożądaný i wyobrażony – stawia osoby odpowiedzialne za podejmowanie decyzji wobec nowych wyzwań i nieznanego w dziejach ryzyka i zagrożenia. Instytut Badań nad Pokojem w Oslo (Peace Research Institute Oslo – PRIO) opublikował w roku 2024 *Raport on Conflict Trends: A Global Overview, 1946–2023*, oparty na danych Uppsala Conflict Data Program (UCDP). *Raport* sygnalizuje, że od 1946 r. mamy najwyższą liczbę konfliktów wewnętrznej natury (state-based conflicts): 59 zbrojnych konfliktów w 34 krajach. Przy tym dwa wielkie konflikty zbrojne – w Ukrainie i Gazie pociągnęły za sobą więcej niż setki tysięcy ofiar. Dzieje się tak mimo wielu wysiłków i decyzji, aby wygasić te konflikty, zapobiec ich kontynuacji i wznowieniom, a także wbrew tym staraniom.

Problem zapewnienia bezpieczeństwa państw bez użycia siły jest najważniejszym wyzwaniem naszych czasów. Prawdopodobieństwo spełzania świata do wojny nuklearnej jest dziś ryzykiem najpoważniejszym od zakończenia II wojny światowej. Dzieje się tak mimo decyzji i traktatów, jakie zdołano uzgodnić w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych i wielu innych wielostronnych struktur bezpieczeństwa międzynarodowego, kształtujących wspólnotową kulturę bezpieczeństwa – również wbrew nim.

Przyszłość pokaże, czy – i w jaki sposób – potrafimy z tego wybrnąć...

ADAM DANIEL ROTFELD

Przedstawiamy ostatni z pięciu tekstów opartych na studium autora opublikowanym w *Roczniku Strategicznym 2024/25*, nr 30, wyd. pod auspicjami Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.

Sens, bezsens i nonsens terminu zrównoważony rozwój

Nie wiadomo, kto pierwszy użył wyrażenia *zrównoważony rozwój*, które funkcjonuje w języku polskim jako odpowiednik angielskiego terminu *sustainable development*, występującego w raporcie Gro H. Brundtland *Our common future*, opublikowanym w 1987 roku. Jego tłumaczenie na język polski, zatytułowane *Nasza wspólna przyszłość. Raport Światowej Komisji do spraw Środowiska i Rozwoju*, wydane zostało przez PWE w 1991 roku. W oryginalnym tekście słowo *sustainability* występuje ponad 300 razy w różnych kontekstach, zaś wyrażenie *sustainable development* jest rozmaicie definiowane. W polskim tłumaczeniu Urszuli Grzełoskiej i Ewy Kolanowskiej, w zależności od kontekstu, używane są coraz to inne zamienniki słowa *sustainability*, ale zawsze związane z łacińskim korzeniem etymologicznym tego słowa, czyli pojmowaniem jako trwanie (czegoś), podtrzymywanie, zachowywanie, utrzymanie czegoś na takim samym poziomie itp. Dawniejszym angielskim synonimem słowa *sustainable* było na przykład słowo *bearable*, w sensie *capable of being upheld*, czy wreszcie jako *capable of being continued or maintained at a certain level*.

W polskim wydaniu raportu nigdzie nie użyto bezsensownego terminu (*z*)równoważenie. Zaskoczeniem jest także i to, że nie ma zapewne ani jednej pracy w języku polskim powołującej się na polską edycję. Słynne czy niesłynne zdanie: „Humanity has the ability to make development sustainable to ensure that it meets the needs of the present without compromising the ability of future generations to meet their own needs” jest sensownie przetłumaczone następująco: „Ludzkość jest w stanie sprawić, aby rozwój był stały i zapewnił zaspokojenie obecnych potrzeb bez uszczerbku dla możliwości zaspokojenia potrzeb przyszłych pokoleń”. Powszechnie podawane jest jednak: „Rozwój zrównoważony to taki rozwój, który zaspokaja potrzeby obecnego pokolenia, bez pozbawienia przyszłych pokoleń możliwości zaspokajania ich potrzeb”, z powoływaniem się na oryginalny raport, albo najczęściej bez powoływania się na jakiegokolwiek źródło.

Niemniej nie chodzi tu o problemy językowe, lecz o zrozumienie właściwego sensu neologizmu *sustainability* i powodów, z jakich się pojawił. Przyczyna jest prosta: nadmierna eksploatacja Przyrody. Gospodarując, ludzie korzystają z plodów (plonów) Natury, chodzi zatem o takie włodarczenie, żeby Natura stale plonowała, żebyśmy z jej darów mogli korzystać teraz, a w przyszłości nasi następcy. Z problemem niedostatku plodów ludzie zetknęli się już w XVII wieku, kiedy zaczęło brakować lasów. Drewna potrzebowano w dużych ilościach do budowy okrętów, domów mieszkalnych i warowni, a szczególnie do wyrobu węgla drzewnego, który był niezbędny nie tylko do ogrzewania i gotowania, ale przede wszystkim w metalurgii do produkcji żelaza.

Pierwszy dokument drukowany dotyczący kryzysu drzewnego datowany jest na rok 1662, kiedy to angielski pisarz John Evelyn wygłosił w Królewskim Towarzystwie referat *Sylva, or A Discourse of Forest-Trees and the Propagation of Timber in His Majesty's Dominions*. Dwa lata później został on opublikowany w postaci książki. Ideę zachowywania trwałych (trwających) korzyści (ang. *sustainable yield* lub *sustainable utilization*) wyraził Evelyn, powołując się na słowa Cyncerona: *Non nobis solum nati sumus* (*Nie żyjemy tylko dla siebie*).

Niewątpliwie ojcem wyrażenia *utrzymujące się korzyści* (*nachhaltende Nutzung*) lub *przyszłe korzyści* (*zukünftige Nutzung*), a także propagatorem idei określonej tym sformułowaniem jest Hans Carl von Carlowitz. W 1713 roku opublikował on swoje dzieło *Sylvicultura oeconomica...*, w którym

myśli, by osiągać trwale korzyści z lasu (ang. *sustainable use*) przedstawiona jest następująco: „Największa sztuką, nauką i wysiłkiem tego kraju będzie to, jak pielęgnować i uprawiać las, aby istniało ciągle, stałe i trwale jego użytkowanie, jest to rzecz niezbędna, albowiem żaden kraj nie może obejść się bez lasów”.

Dopiero po upływie przeszło stulecia koncepcję trwałego użytkowania lasów rozszerzył na trwale użytkowanie całej biosfery transcendentalista amerykański George Perkins Marsh. Zanalizował on relacje człowieka z Naturą, koncentrując się w szczególności na destrukcyjnej roli działalności ludzkiej, prowadzącej do wyczerpania środowiska przyrodniczego. W swoim epokowym dziele *Man and Nature*, wydanym w 1864 roku, pisał: „Człowiek zapomniał, że ziemia została mu dana tylko na użytek, a nie na jej konsumpcję, a tym bardziej nie na rozrzutne marnotrawienie”. Drugie wydanie, z roku 1874, miało tytuł *The Earth as Modified by Human Action*. Powołując się na Pierwszy List św. Pawła do Koryntian, Marsh przekonywał, że musimy naprawić nasze dotychczasowe postępowanie i zacząć korzystać z tego świata tak, jak byśmy z niego nie korzystali, używać go, ale nie nadużywać.

Jednak trzeba było kolejnych stu lat, aby sumienie ludzi na nowo zostało poruszone. W 1968 roku włoski przemysłowiec Aurelio Peccei i angielski uczony Alexander King założyli Klub Rzymski, nieformalną organizację skupiającą stu intelektualistów. W 1972 roku Klub, którego celem była krytyczna dyskusja na temat globalnych problemów, opublikował raport *Granice wzrostu*. Wywołał on burzliwą reakcję. Szybko przetłumaczono go na ponad 30 języków, sprzedano kilkadziesiąt milionów egzemplarzy. W odpowiedzi na raport pojawiły się prace, w których dowodzono, że wzrost gospodarczy nie musi mieć żadnych granic, wystarczy, aby istniała substytucja różnych form kapitału. Taki dogmat pro wzrostowców wyśmiewał Herman Daly, przytaczając przykład zastąpienia ryby wędką. Powstawały komisje rządowe Willy'ego Brandta, Olofa Palme, czy nawet oenietowska Daga Hammarskjölda i publikowały swoje raporty. Z kolei przedstawiciele Ameryki Łacińskiej opracowali raport *Catastrophe or New Society?*, który nie znalazł, niestety, żadnego odzewu w świecie zachodnim.

Pierwszy poważny dokument o „zrównoważonym” rozwoju został wydany przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody przy współpracy czterech innych organizacji. Ostateczną wersję dokumentu ogłoszono w 1980 roku jako *World Conservation Strategy. Living Resource Conservation for Sustainable Development*. Podstawowym celem tej strategii miała być ochrona żywych zasobów, którą zapewniłoby wypełnienie trzech zadań: ocalenie podstawowych procesów ekologicznych, zachowanie różnorodności genetycznej oraz *to ensure the sustainable utilization of species and ecosystems*, utrzymujących miliony członków społeczności wiejskich, jak też przemysłowych. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na użycie w pełni poprawnego wyrażenia *sustainable utilization*, czyli zgodnego z duchem prac naukowych prekursorów: Evelyn, Carlowitza i Marsha.

Trzy lata po opublikowaniu tego raportu ONZ powołała komisję o nazwie World Commission on Environment and Development (WCED), której przewodniczyć miała Gro Harlem Brundtland. Jak było wspomniane, w 1987 roku Komisja opublikowała własny raport, a potem została rozwiązana. Na polską publikację raportu nikt się u nas nie powołuje, nikt też nie stosuje proponowanych tam polskich odpowiedników wyrażań angielskich funkcjonujących w oryginalnym wydaniu.

Cyfrowe imperium: zbrojny pokój Pekinu

Jak zauważył Samuel P. Huntington, współczesny świat napędzają zmagania między cywilizacjami. Szczególną rolę w tym starciu odgrywa cywilizacja chińska, która pragnie prześcignąć i podporządkować sobie Zachód. Jej najsilniejszą bronią stała się technologia informacji – dziedzina, którą zajmują się od lat. Toteż nie mogłem pozostać obojętny wobec fenomenu państwa, które wysłała do kraju mojej pracy ponad 270 tysięcy studentów, powierzonych m.in. mojemu kształceniu. Poniżej w wielkim skrócie przedstawiam swoje – być może niezbyt oryginalne – uwagi na temat tego niezwykłego zjawiska.

Nowa wojna bez strzałów. Jeszcze wczoraj wydawało się, że siła Chin płynie z kabli światłowodowych, serwerowni i algorytmów, które miały przejąć świat cicho przez „kolonializm infrastrukturalny”, czyli eksport usług cyfrowej infrastruktury. Na skutek tego dane wielu państw trzymają u siebie, na wzór systemu Pegasus, który polskie dane przechowywał w Izraelu. Kontrola informacji cyfrowej pozwala im manipulować społeczeństwem i politykami w tych państwach według swojej partytury.

Zbrojenia w cieniu kodu. Dziś widać, że to był dopiero pierwszy akt – preludium do zbrojnej fazy ekspansji. KPCh, mistrzyni strategii Sun Tzu, wciąż „pokonuje bez bitwy”, ale przygotowuje się też na moment, gdy jednak trzeba będzie ją stoczyć – i wygrać na własnym Pacyfiku. O ile Zachód liczy postęp w patentach, Chiny mierzą go w tonach stali i raketowym zasięgu. Ich wydatki wojskowe rosną w tempie dwucyfrowym, flota przewyższyła liczebnie amerykańską, a arsenał pocisków hipersonicznych i dronów bojowych czyni z Morza Południowochińskiego poligon przyszłej wojny. Pierwszy cel jest oczywisty – zjednoczenie z Tajwanem, które ma stać się nowym symbolem narodowej jedności i triumfu systemu KPCh. Drugi to rola policjanta na Pacyfiku, pilnującego, by Japonia, Filipiny i Korea Południowa „wiedziały, gdzie ich miejsce”. Trzeci – kontrola własnego społeczeństwa, by nikt w 1,4-miliardowym kraju nie pomyślał, że partia może być zbędna.

Polityka strachu i kontroli. To, co dla Zachodu jest informacją, w Chinach jest amunicją w walce o lojalność. Systemy nadzoru, sieć kamer i cyfrowa punktacja obywateli tworzą niewidzialne więzienie, w którym każdy ruch jest rejestrowany, a każdy błąd – polityczny lub moralny – kosztuje punkty życia. Państwo cyfrowe staje się państwem wojennym wobec własnych obywateli.

Otwarcie Wielkiej Ściany. Przez stulecia Chiny budowały mury – fizyczne i mentalne – które miały chronić je przed „barbarzyńskim światem”. Wielka Ściana była nie tylko granicą, lecz także symbolem cywilizacyjnej pychy i izolacji. Jednak paradoks historii sprawił, że po wiekach zamknięcia Chińczycy otworzyli swoje bramy szeroko – i to nie wojskom, lecz kapitałowi. Kiedy angielski kolonializm przemienił chiński rynek w laboratorium zachodniego handlu, rozpoczął się okres upokorzenia i zależności. Dzisiaj ten kompleks niższości wobec Zachodu przerodził się w kompleks potęgi – w misję odwetu cywilizacyjnego.

Naïwność outsourcingu. Gdy Ameryka w drugiej połowie XX wieku uwiaryła w globalizację jako nową religię dobrobytu, oddała Chinom klucze do swojej fabryki. Przemysł, technologia, a z czasem know-how – wszystko to wypłynęło z Kalifornii i Detroit do Shenzhen i Kantonu. Wielka Ściana

została przebudowana w łańcuchach dostaw. To była epopeja outsourcingu, która uczyniła z Pekinu warsztat świata. Dopiero teraz Stany Zjednoczone zdały sobie sprawę, że ich „ekonomiczny pragmatyzm” stał się strategiczną naiwnością.

Taryfy jako przebudzenie. Próba reakcji Ameryki na to zagrożenie jest zastosowanie cel i taryf jako narzędzia obrony suwerenności gospodarczej. Pekin, choć protestuje, przyjął ten cios ze zrozumieniem. Chińczycy nie są samobójcami: konfrontacja z Ameryką oznaczałaby utratę największego rynku zbytu. Dlatego reagują ostrożnie, testując reakcję Waszyngtonu, lecz nie przekraczając granic otwartej wojny handlowej.

Wojna o metale i surowce. W odpowiedzi Chiny próbowały grozić embargiem na metale ziem rzadkich – surowce niezbędne dla amerykańskiej technologii i zbrojeń. Jednak efekt był odwrotny do zamierzonego: Stany Zjednoczone przyspieszyły własne programy wydobywania, recyklingu i poszukiwania alternatywnych źródeł. Pekin zrozumiał, że jego monopol nie jest już bronią absolutną. W świecie innowacji przewagę zdobywa ten, kto szybciej reaguje – a nie ten, kto kontroluje kopalnie.

Realizm potęgi. Pekin zna więc swoje granice. Nie zaryzykuje wojny z USA – stracić największy rynek zbytu i źródło dewiz, to podciąć sobie gałąź, na której siedzi cała gospodarka eksportowa. Chińska armia, choć potężna, wciąż jest kontynentalna, zależna od liczebności i nie ma globalnych wojskowych baz oraz doświadczenia. Samą piechotą nie wygra się z Ameryką odległą o ocean. Dlatego Chiny grają na czas: nie rezygnując z broni informatycznej dającej im sieć wpływów, testują granice, zastraszają sąsiadów. Szukają sposobu, by wygrać wojnę, której nigdy nie muszą wypowiedzieć.

Imperium w wersji 2.0. Chińska strategia to zbrojny pokój: równoczesne zbrojenia, cyfryzacja i kontrola emocji społeczeństwa. Tam, gdzie kiedyś szły dywizje, dziś idą pakiety danych; tam, gdzie dawniej grzmiały działa, dziś huczą serwownie. Jednak cel jest ten sam, co w epoce Mao – utrzymanie imperium, które nie ma granic, lecz ma centrum.

Zakończenie: Wojna bez bitwy. Sun Tzu miał rację: „Najwyższą sztuką wojny jest pokonać wroga bez bitwy”. Dlatego Pekin buduje świat, w którym wojna jest niepotrzebna – bo wróg już został otoczony: gospodarczo, technologicznie i psychologicznie. Ale historia zna wiele takich „pokojowych zwycięstw”. Wszystkie kończyły się tak samo – chwilą, gdy imperium zaczyna wierzyć, że może już wszystko.

Epilog: Nowa gra w trzy karty. Ameryka jednak się budzi i powraca do realizmu siły, i jednoczy Zachód przeciwko Rosji oraz buduje szeroki front przeciw Chinom. Nie czyni tego jednak przez otwartą wrogość, lecz przez misterną grę interesów. Z jednej strony nakłada taryfy i wzmacnia blok Pacyfiku, z drugiej – kokietuje Pekin, licząc, że poróżni go z Moskwą. Zobaczymy, czy ta strategia wystarczy.

Świat znów gra w trzy karty: USA, Chiny i Rosję. Trzy imperia, trzy logiki cywilizacyjne, trzy różne wizje ładu. Stany Zjednoczone stawiają na przywództwo i innowację oraz biznes, Chiny na cierpliwość i kontrolę oraz zasięg, Rosja – na chaos i strach oraz zemstę. A jednak tylko jedno z tych mocarstw potrafi grać wszystkimi kartami naraz. W tym pokerze historii wygrywa ten, kto nie tylko zna reguły gry, ale sam je pisze. I dziś znów wygląda na to, że talię w rękach trzyma Waszyngton.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University (emeritus)

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;

Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;

Witold Brzośkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Bezpłatna subskrypcja